Nr. 42. Zakopane, dnia 16. października 1902 r. Rok IV.

PRZEGLĄD ZAKOPIAŃSKI

Czasopismo poświęcone sprawom miejscowym.

Organ „Związku Przyjaciół Zakopanego".

Przedpłata wynosi: na rok bez przesyłki **9** kor., z przesyłką **10** kor.; kwartalnie bez przesyłki **2.25** kor., z przesyłką **2.50** kor. — Do każdego numeru dołącza się dla prenumeratorów: **Lista gości**, a nadto w miarę napływu przyjezdnych, **bezpłatne dodatki nadzwyczajne**, obejmujące listę świeżo przybywających do Zakopanego.

Wychodzi co czwartek.

Adres Redakcyi: Dyonizy Bek, ul. Przecznica 10.
Adres Administracyi: Dom komis. A. Modlińskiego na Krupówkach.

Numerów pojedynczych po 20 gr. i dodatków nadzwyczajnych po 10 gr. dostać można: w księg. Zwolińskiego, oraz sklepach: Komendzińskiego i Słowika. **W Krakowie**: W Głównej trafice W. Bujańskiego w Rynku; w biurze dzienników i ogłoszeń Hopcasa i Salomonowej: w antykw. K. Wojnara Szewska 13, w księgarni Spółki Wydawn. i w księgarni Gebethnera i Sp.

Nabożeństwa. W niedziele i święta: a) Prymarya o godz. 6½, b) Wotywa o godz. 9-tej, c) Suma o 10½. W dnie powszednie od 7 do 9 rano. Później o ile są obcy księża.

Czytelnie. 1) Klimatyczna czytelnia czasopism, w biurze Komisyi klimatycznej, otwarta cały dzień, bezpłatna.

2) Wypożyczalnia w księgarni Zwolińskiego.

3) Czytelnia czasopism i wypożyczalnia książek Stowarzyszenia „**Czytelnia Zakopiańska**", Krupówki, willa «Polanka» (obok poczty). Dla członków bezpłatna, dla obcych abonentów za opłatą 3 kor. miesięcznie. Cały dzień otwarta.

Wystawy. W szkole zawodowej przemysłu drzewnego, otwarta od 8 rano do 12-tej. Wejście bezpłatne. — W szkole koronkarskiej wystawa wyrobów codziennie cały dzień bezpłatnie. — Muzeum Tatrzańskie im. prof. Chałubińskiego przy ulicy Chałubińskiego, otwarte od 2-ej do 5-ej, oprócz niedziel i świąt. Opłata za wejście od osoby 20 ct.

MARYI KONOPNICKIEJ.



Wśród składających dzisiaj hołd Tobie — wielka Pieśniarko, w pierwszych szeregach stanąć powinni: ci smutni, ci wydziedziczeni, bez dachu, ci w siermięgach «przesiąkłych potem i łzami i zdartych na zgiętym w pracy i niedoli grzbiecie...» boś Ty ich wieszczką była jedyną. Ich ból i cichy jęk o Twojej tylko lutni struny uderzał i rodził pieśń, która w tylu młodych sercach rozetliła ognie uczuć świętych — bratnich uczuć dla cierpiących. Twój

. . . siew bratniej miłości
dla tych, co słabi, i dla tych, co prości,
dla tych, co twardą, ciężką mają dolę...

nie był «bez plonu, rzucony na marno», wydał owoce, które zbliżą dzień, kiedy

. . . razem z mrokami nocnymi,
z krzywdą, z niedolą i z hańbą i z nędzą,
duchy światłości obłudnych rozpędzą,
a pająk własną udusi się przędzą,
i spokój będzie i miłość na ziemi!

Więc cześć Ci za ten siew przyszłości, bo

. . . . . . zaiste
ziarno Twe zdrowe, i płodne, i czyste.

I cześć Ci za wołanie, że

temu tylko pług, a socha,
kto tę czarną ziemię kocha,
kto ten zagon zna do głębi,
kogo rosa ta nie ziębi,
kto rodzinnych swoich pól
zna wymowę — łzy i ból.

Bo i ten zew, miłością ziemi rodzinnej dźwięczący, nie pozostał bez echa, wpadł do wielu, wielu serc i kochać je nauczył ojczystą, świętą ziemię.

Więc cześć Ci za ten zew!

Oto dziś ze wszystkich stron tej, tak przez Ciebie ukochanej ziemi hołd Ci niosą, cześć i wdzięczność serdeczną.

Wprawdzie, ci «z piwnicznej izby», ci «dnia najemnicy z zamgloną źrenicą», ci nie przyszli, ach, oni o pieśniach Twoich nic nie wiedzą, oni jeszcze

. . . nie wznieśli swych powiek
na wielkie cuda tworzącej przyrody,
jeszcze im zapał do wiedzy, swobody,
nie zadrgał w pieśni okrzykiem: «tyś człowiek!»

Lecz chociaż jeszcze

. . . . . słońce nie świeci
w chacie nędzarza, w skazańca ciemnicy;
choć pokolenia posępnych stuleci
marnieją w gnuśnej tęsknicy;
choć tyle smutków i łez na tej ziemi,
tyle niedoli, ach! i tyle winy...
choć ponad ludów tłumami bladymi
biją okropne godziny!...

Ty się nie skarż już tak boleśnie i nie pytaj...

Hej! czy mi kto Tatry
zwalił na ramiona?
czyli mnie przygniotła
mogiła zielona?

bo Ty dzień swój z pożytkiem

. . . . . odbyłaś
i widział Cię Pan pod rannych zórz wartą,
i wie, jak żyłaś.

I słyszał Twoje natchnione wołanie:

O pochwalony! o błogosławiony
bądź Ty mi Chryste, co przebite ręce
rozciągasz ponad wieśniacze zagony
z przydrożnych krzyżów! — Tyś jest bóg nędzarzy!
Ty liczysz kędyś w błękitnem swem niebie
wszystkie gryzące łzy troski i bólu,
co żłobią brózdy wśród zwiędłych tych twarzy...
O! pochwalony bądź, boleści królu!

i prośbę Twoją słyszał:

Panie! dziś przed Tobą stoję,
dziecko ziemi tej...
Zlej Ty na nią światła zdroje,
zdroje siły zlej!
Myśli nasze i pragnienia,
jako struny wiąż!

Więc patrz z ufnością w przyszłość — smutna Wieszczko, bo hołd dzisiejszy, to znak, że pieśń Twa, jękiem Twej ziemi dźwięcząca, zrozumianą została i odczutą. Dziś z wiarą możesz zawołać:

Lud mój okuty, zabity, przeklęty...
Lecz Ty wyciągasz prawicę, o Panie!
Ty Bóg żyjących i wolnych... Ty święty!
Mój lud powstanie!

O wspaniałej przeszłości Tatr.

(Ciąg dalszy).

24.

Pod ścianą Giewontu, która spada ku Strążyskom, na przejściu ze Suchej dolinki w Małą Łąkę, na całej drodze tak zwanego Warzechowego żlebu kryje się bogata morska fauna. Szarawy łupek, w którym zagrzebane są dawne zwierzęta, to osad jednej z ówczesnych zatok. I czego w tym łupku niema. Ostrygi duże, gruboskorupowe, perłowate, tworzą ławice niczem nie różniące się od ławic ostryg bretońskich «falaise». Są przecież dawno zamarłe i skamieniałe, a jednak cechuje je jakby ten spokój, co był za życia, jest jakby ta sama bierność i gnuśność. Żadna skorupa nie jest całą. Siły górotwórcze Tatr połamały wszystko, pokruszyły, wygięły. Obok ostryg są skorupy amonitów małych i dużych, a amonit przecież to symbol ruchu i niepokoju. Ile tych skorup, po prostu całe stosy, podziemne cmentarze. Skręcone są, czasem wielkości talara, to znowu proste jak laska. Jeden jest wielkości koła u wozu, drugi malutki, dziwaczny.

Do tego buły jakichś tajemniczych morskich mszywiołów, cud morza a zarazem jego tajemnica, do tego szczątki raków i homarów, jakby szczypce połamane i pogruchotany pancerz... do tego wreszcie kolce mątew... A tylko szczątków roślin niema w tym kamieniu. Była to przecież zatoka, a zatokę chciałoby się widzieć obramowaną smukłemi palmami, sagowcami lub innemi dziwacznemi drzewami. Czyżby zatem brak roślin był wskazówką, że w tej epoce cichych zatok Tatry świeciły nagą skałą, niepokryte zielenią i życiem drzew? Czyżby to dowodziło, że były jakiemiś wtedy górami martwemi, jak są dziś góry Krasu, w których jeno bora szaleje, rzeki gubią się... I jest to tajemnica...

25.

(Paleocen).

A kiedy wreszcie morze cofnęło się na północ, kiedy już zupełnie opuściło Tatry i cały pas aż het za Kielce stał się suchym lądem, kiedy wreszcie góry zostały odsłonięte i zupełnie wyjrzały z wody, wtedy też rozpoczęła się owa praca żywiołów, powolna i cicha, ale ustawiczna, praca, której rezultatem są dzisiejsze Tatry.

Wtedy to góry zostały wydane na pastwę wodzie i powietrzu.

Zrazu nie było granitowych gór. **Ponad Świnnicą i Łomnicą i każdym granitowym wierchem** były wapienie i piaskowce, dolomity i łupki, po prostu **był cały kożuch skał osadowych**, a granit nieodsłonięty spoczywał w głębi, czekając na swoją historyczną chwilę. Dopiero w miarę jak woda ataki zdwajała, w miarę jak wgryzała się w głąb gór, odsłaniały się granity... Woda zabierała leżące na nim materyały morskie z czasów oceanu Tetydy, raf epoki liliowców i raf epoki rozkręconych amonitów.

Dziś proces ten daleko zaszedł. W głębi Tatr żadnych skał osadowych, jeno czysty granit odsłonięty i wymodelowany siłami ziemi i słońca.

Dziś jeno na północy jeszcze pozostały osadowe skały, ale i one kiedyś znikną i odkryją w głębi przyczajony granit, aby spoglądał wprost w gwiazdy i słońce. Tatry wapienne zmierzały w swą przyszłość — w Tatry wapienno-granitowe, a dziś zmierzają w dalszą swą, ostateczną przyszłość — Tatry granitowe.

A jak wyglądały Tatry ówczesne, kiedy pierwsze wody zaczęły nagryzać ich dziewiczość? Gdyby nie jedno jezioro ówczesne, które mrowiło się u stóp szczytów, nie widzielibyśmy może jak. Ale to jezioro (w miejscu dzisiejszych dolin Zawrócca, Furkaskiej i Turka) zdradziło tajemnicę. Ono przechowało w swych mułach i błotach wizerunek minionej flory.

I tak zmartwychwstaje obraz ówczesnych Tatr. Oto brzegi jeziora, pokryte gęstym lasem skrzypów, a na tle skrzypów potężne dęby tworzą puszcze wiecznie zielone, bo i latem i zimą zielone. I puszcza biegnie w dal, na szczyt wdziera się, gdzie tronują szpilkowe bory — Podocarpusów.

Wpośród dębów wawrzyny, to jest drzewa laurowe, jak dziś na wyspach Madera. Ich zielone liście lśniące i śmiało zarysowane, wespół z liśćmi dębu i szerokiemi igłami Podocarpusów, zawlokła woda a może wiatr porwał i opuścił na wzburzone jezioro... Wpośród dębów i wawrzynów drzewa cynamonowe i palmy. Czy nie obraz Ceylonu i Jawy? Ale obok palm są i brzozy i topole i bluszcz, który się wije, opętując konary i zdrowe pnie. A obok palm i bluszczu także paprocie drzewiaste. Czyż nie jakaś cieplarnia i zbiegowisko roślin z południa i północy, czyż nie eden, gdzie obok litewskich drzew rozpierają się króle arabskich oaz?

A wszystko to rysuje przed nami pełny, zielony, parny, dziewiczy las. Lipy, figi, bluszcz łączący dęby i liany łączące palmy, których wierzchołki ponad lasem wyglądają, ciemne Podocarpusy i tajemnicze drzewa chlebowe, marzące, życiodajne, a u stóp gór i na kraju lasu zaczarowane jezioro, ruchliwe, wiecznie zmienne, łagodne, zaciszne, jak owe jeziora w Święciańskiem, zwierciadło stworzone przez Boga dla chmur i pogodnego nieba i katakumba dla dębów, palm i gałązek mirtowych i laurowych krzewów...

. . . .

Czyżby te palmowe gęstwy były puste, niezamieszkałe? Wprawdzie człowieka nie było jeszcze, ale czyżby gwizd i śpiew ptaków nie pobudzały powietrze do drgania i muzyki? Bo przecież na świecie już wtedy były bataliony ptaków, bataliony gadów, bataliony wszelakich ssących zwierząt, idąc od malutkich owadożernych, aż do ociężałych tapirowych dziwotworów.

I nie mylimy się, jeśli powiemy, że gąszcze były ożywione i że na cichem Furkaskiem jeziorze darło się wodne ptactwo. Może wśród skrzypów brodził długoszyjny krewny różowego flaminga, albo twory ptakowate, pełne zębów w dzióbie.

I od poranku do wieczora był jeden koncert, ale przebogaty, ptasi... przerywany nocą, a rozpoczynający swe utwory równo ze świtem, przy spadających kroplach rosy porannej z dziwnie przegiętych, lśniących, paprociowych liści. I był syk wężów w tym koncercie, od czasu do czasu odgłos tapirów i przykry szmer łamiących się gałęzi pod ciężarem małp, wykonujących taniec puszczy wśród lian i bluszczu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Mieczysław Limanowski.

Dookoła Tatr.

(Ciąg dalszy).

Mijamy kraj z początku nieciekawy. Rozłożyste wzgórza, nędznie uprawne pola z suchotniczym owsem i jęczmieniem, ubogie, brudne polskie chaty i lud widocznie głodny i jeszcze widoczniej ciemny — niezaprzeczenie lud polski. Dopiero, gdyśmy dopadli wartko mętne swe fale niosącej Orawy, krajobraz się zmienił. Wzgórza coraz wyższe, zieloność coraz żywsza, bogatsza, rozmaitsza, na polach już gdzieniegdzie «wyzłacanych pszenicą, posrebrzanych żytem« lud wprawdzie odmiennie odziany, ale ten sam łagodny, dobroduszny słowiański niewolnik.

Do przedziału naszego wchodzą i wieśniacy w płóciennej charakterystycznej odzieży, i w kosmopolityczną tandetę odziani mieszczanie i młodzi w czarnych lub granatowych sutannach księża czy klerycy, ciągle jednak rozbrzmiewa tak dziwnie dziecinna i jakby tylko nieco zepsuta polska — mowa słowacka.

II.

Orawski zamek! Na stacyi kolejowej, nad którą w pobliżu wznosi się to fantastyczne orle gniazdo, cudaczny napis *Arva-Valarlja.* Kto cierpliwie znosi u siebie *Neu-Markt* przy Nowym Targu, tego wszak razić nie powinna *Arva-Valarlja* pod Orawskim zamkiem.

Mijaliśmy zamek skąpany w blaskach zacho-

dniej zorzy, wyglądał jak fantastyczne widziadło z bajki. Na szczycie stromej niedostępnej skały, jakby z niej wyrastał, jakby się zrósł z nią w jedną nierozdzielną całość, nieugięty, dumny strzela ku niebu ścianami twardemi jak skała, na której stoi, bo czas nieubłagany wytrwały niszczyciel niewielkie w nich tylko poczynił szczerby. W otoczeniu wzgórz wysokich, bujną zielonością pokrytych, w środku cichej prześlicznej doliny, tulącej pieszczotliwie, na dnie jej żwawo płynącą Orawę, sterczy zimny, surowy, jak w jakiejś walce tytanów grot wbity dłonią potężną w łagodną, błogim spokojem tchnącą pierś ziemi. Zastygły, skamieniały odgłos przeszłości — mówią, że świetnej, wielkiej, że wolnej. A jednak, gdyby odżyły zamarłe w tym jednym tylko zamku odgłosy, powstałby pewnie, miażdżący serca dzisiejszych ludzi huragan zgrzytów oręża, łańcuchów brzęku, rozpacznych krzyków dławionej piersi, ponurych jęków i beznadziejnej, a jak niedola ludu bezbrzeżnej, cichej, krwawemi łzami tłumionej skargi... Niech śpi na wieki milczący pomnik przemocy!

Wciąż mkniemy brzegiem Orawy. Dolina coraz ciaśniejsza, pustsza, do okien wagonu coraz częściej zaglądają poszarpane, groźne wnętrza upartą dłonią ludzką rozdartych skał. Linia kolei, wrzynająca się wytrwale w podnóża wzgórz wysokich, tuż obok wierna jej towarzyszka szosa, biegnąca nad samym brzegiem rzeki, omywającej stopy przeciwległych wzgórz i widok zamknięty. Wreszcie dla pociągu naszego braknie już miejsca, więc tunelem wdziera się we wnętrze góry, przebija ją i staje w Królewianach, albo, jak głosi napis na stacyi, w Kralovan'ach.

Towarzystwo nasze się rozdziela, połowę unosi pociąg dalej ku Cieszyńskiej ziemi, ja zaś z towarzyszką przedsięwziętej dookoła Tatr wyprawy, zostajemy na nocleg w Królewianach. Tuż przy stacyi «hotel» o dwóch czy trzech pokojach gościnnych, jakiegoś Freiera, z którym, jak również z żoną jego i ze służbą porozumiewamy się wybornie, choć oni mówią po swojemu, tj. po słowacku, a my po naszemu.

Dopiero godzina ósma, wieczór prześliczny, pogodny, ciepły; zakątek tutaj, wysokiemi górami odgrodzony od świata, taki uroczy, taki poetycznie cichy, tak wabi tajemniczością krętych, w zieleni zatopionych wąwozów i dolin, że nie sposób zamknąć się w ścianach dusznej, choć przyznać trzeba czystej i porządnej izby hotelowej. Idziemy więc szosą nad brzegiem Orawy, w głąb tej samej doliny, którąśmy tylko z okien wagonu widzieli. Mrok coraz gęściejszy, widać tylko ciemne postacie gór, otaczających nas coraz ciaśniejszem kołem, a słychać tylko cichy plusk rzeki i żadnego już więcej szmeru, żadnego drgnienia. Aż gdzieś z oddali, na razie stłumiony, potem coraz wyraźniejszy, dolata rytmiczny stukot i za chwilę tuż obok nas przesuwa się z łagodnym szumem pociąg kolejowy. Wśród cichej wieczornej modlitwy, śpiewanej pieszczącem milczeniem usypiającej przecudnej przyrody, dzikiej, bezludnej, ten turkoczący wysłannik cywilizacyi stanowi przykry dysonans. A jednak, gdyby nie on, czyż moglibyśmy wzruszonem sercem chłonąć takie niezwykłe, a takie dobre, takie kojące wrażenia. Więc niechaj biegnie, choć tu i ówdzie poranił skały, dziełem rąk ludzkich zmącił przedziwną harmonię natury, lecz nakarmił głodnych, spragnionym duszom pozwolił czerpać z czystego zdroju ożywczych czarów.

Księżyc wypłynął nad ciche wzgórza, bladem światłem zalał dolinę i skąpał snop srebrnych promieni w mętnej, szarej Orawie. I szliśmy, jakby w wielkiej jakiejś świątyni, wzniesionej nieznaną siłą nieznanemu bóstwu, przed którem klęka zachwycona dusza człowieka i modli się milczeniem i nieśmiałą, cichą, nieuchwytną jakąś tęsknotą...

W restauracyi hotelowej, skromnie, nieco nawet familijnie urządzonej, dokąd wstąpiliśmy z owej podniebnej przechadzki, zastaliśmy trzech turystów Polaków. Galicyjski lekarz jakiś, człowiek niezbyt młody, tęgi, a jednak co rok pono wędrujący po Tatrach, szedł właśnie od Popradu do Orawskiego zamku — i dwóch młodych akademików górno-ślązaków, w pieszych wycieczkach poznających odzyskaną ojczyznę; zwiedzili Kraków, byli w Zakopanem, przez Polski Grzebień przeszli Tatry i wracali właśnie do domu, zachwyceni, pokrzepieni, szczęśliwi.

O godzinie 5-tej rano, kiedy słońce, jaśniejące na nieskazitelnie czystem niebie, ledwie wychyliło się z gór otaczających Królewiany, uszczęśliwieni cudowną pogodą, jako pomyślną zapowiedzią niezwykłych wrażeń, ruszyliśmy pociągiem w stronę wschodzącego słońca, wypatrując z okien wagonu Tatr upragnionych. Długo ich widać nie było. I może długo jeszcze nie dostrzeglibyśmy wyglądanych, gdyż na północnym właśnie widnokręgu wstawały mgły srebrzyste, które braliśmy za poranne opary. Lecz jegomość jakiś, poczytywany przez nas za Węgra lub Niemca, bo tylko tymi językami mówił do innych obecnych w wagonie, zrozumiał widać głośno, po polsku wypowiadane nasze pragnienia, bo zbliżywszy się do naszego okna wskazał nam Krywań.

Ponad mgieł białych rozwleczonem pasmem,

jakby lekkim niebieskawym dymem zasnuty, w aureoli słonecznych blasków, na tle blado lazurowego nieba, wysoko, wysoko, widniał szczyt pochylony, jak zakapturzona głowa dumającego olbrzyma. Z poza mgieł tu i owdzie rozdartych przeglądały inne niższe i dalsze szczyty, tworząc cudowną symfonię — jak tchnienie delikatnych barw i tytanicznych linii, cudownie skombinowanych blasków i cieni i przepysznych kształtów. A mgły tymczasem przeźroczyste zrazu, błyszczące, przepojone słońcem, snuły się coraz gęstsze, szły coraz wyżej, aż znikło za niemi czarowne, przejmujące do głębi zjawisko-marzenie. Długośmy jeszcze siedzieli niemi, zapatrzeni w tę błyszczącą, mglistą zasłonę, co nam upajający sen przerwała i drżeliśmy trwożnem pragnieniem, że i ten uśmiech boskiej pieszczoty, jak sen przerwany — nie wróci. I nie wrócił.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Bk.

„O Zakopane".

Kuryer Warszawski umieścił niedawno p. t. «O Zakopane» następujący list: «Szanowny Redaktorze! Korzystając z łaskawego wezwania, umieszczonego w nrze 241 *Kuryera* z d. 1-go b. m., mam zaszczyt oświadczyć: Jestem zdania, że w Zakopanem powinny być zaprowadzone jak najdalej idące ulepszenia, jak wodociągi, usuwanie nieczystości, oświetlanie ulic, park, dom zdrojowy i t. d., lecz mniemam, że Zakopane powinno się starać także o jak najdokładniejsze izolowanie przybywających tu chorych na płuca. Na tej zasadzie oparty, pracuję tu od lat kilkunastu i to przekonanie kieruje mną dziś, gdy stoję na czele gminy jako jej naczelnik. Na wszelkie zaś zarzuty p. Stanisława Witkiewicza, umieszczone w artykule p. t. «Bagno» w *Przeglądzie Zakopiańskim*, nie odpowiadam i nigdy nikomu w poruszonych przez niego sprawach w ten sposób, jak to p. Witkiewicz uczynił, nie odpowiem. Łączę wyrazy mego szacunku.

Dr Chramiec.»

Platoniczne to oświadczenie wymaga bodaj kilku faktycznych komentarzy. I tak: na posiedzeniu komisyi klimatycznej w d. 12/VI 1901 r. dr Chramiec występował przeciwko zaprowadzeniu wodociągów w Zakopanem, żądanemu przez lekarza stacyi dr Janiszewskiego, dowodząc, że nieczystości z gruntu przesiąkać będą do rur (!) i zanieczyszczać wodę. W czerwcu r. z. sejm odrzucił, odwlekając przez to sprawę na cały rok, prośbę gminy zakopiańskiej o poręczenie pożyczki inwestycyjnej, z powodu zupełnego nieumotywowania tej prośby przez gminę. Czy ten brak umotywowania był rezultatem «pracy» dra Chramca? Zapewne. I dziś jeszcze, pomimo «kilkunastoletniej pracy» dra Chramca, a może właśnie z jej powodu, sprawa wodociągów nie stoi lepiej niż przed laty, zwalczają ją bowiem solidarnie radni górale argumetami, którymi dr Chramiec wojował w epoce swojej niechęci do wodociągów, powtarzając za nim dosłownie: «niech nam tu chorych nie naprowadza lekarz stacyi, to woda będzie czysta i wodociągi niepotrzebne». W sprawie usuwania nieczystości pomimo «kilkunastoletniej pracy» dr Chramca, nie zrobiono dotąd w Zakopanem literalnie nic. Jeżeli w patryarchalnych pod tym względem stosunkach widać jaką zmianę na lepsze, to jest ona wyłączną i to osobistą zasługą lekarza stacyi, bo rada gminna, której przewodził i przewodzi dr Chramiec, zajmowała zawsze względem tych spraw stanowisko albo absolutnie obojętne, albo niechętne, czego dowodem brak jakichkolwiek uchwał w tym kierunku i lekceważenie wszelkich do uregulowania tej kwestyi zmierzających wniosków i propozycyi. Teraz dopiero, dr Chramiec, już jako wójt, chcąc ratować Zakopane od kanalizacyi, przeprowadził w gminie przepis o nieracyonalnych i niehygienicznych dołach kloacznych i oczyszczaniu ich zapowietrzającym systemem, znanym w Warszawie pod nazwą systemu Bergera. W sprawie oświetlenia ulic «kilkunastoletnia praca» dra Chramca nie wydała również żadnych rezultatów, bo dopiero p. komisarz Piątkiewicz, objąwszy rządy nad Zakopanem, poprawił te stosunki, za rządów dra Chramca i jego podwładnych bardzo opłakane. Park, dom zdrojowy i t. d. są to ulepszenia, o których dr Chramiec mówił dotąd wtedy tylko, kiedy tylko chciał ich widmem zwalczać wodociągi i kanalizacyę, nic bowiem i nigdy dla urzeczywistnienia ich nie zrobił. Oprócz gołosłownych zapewnień nie może się pod tym względem wykazać ani jednym czynem, chyba zupełnem nieinteresowaniem się odpowiednim wnioskiem dra Janiszewskiego, przyjętym przez komisyę klim. jeszcze d. 21/XI 1900 r. W jaki sposób dr Chramiec pojmuje owo «jak najdokładniejsze izolowanie chorych na płuca», świadczy fakt, że choć w prospektach i anonsach ogłasza, iż do zakładu swego chorych takich nie przyjmuje, w rzeczywistości ich jednak przyjmuje, wypowiadając gościnność dopiero przed samem skonaniem. Nazwiskami osób, niewątpliwie chorych na płuca, a które pomimo to mieszkały w zakładzie dra Chramca, służyć możemy każdej chwili, jak również znamy daty

i nazwiska osób usuniętych z zakładu dra Chramca, niemal w przeddzień śmierci.

Wreszcie, że dr Chramiec «nie odpowie» na zarzuty, postawione mu przez p. Witkiewicza w artykułach p. t. «Bagno», to rzecz zupełnie zrozumiała, gdyż «sposób, jakim p. Witkiewicz zarzuty te uczynił», jest ściśle rzeczowym, opartym na faktach, na dokumentach urzędowych, autentyczności których nawet dr Chramiec zaprzeczyć się nie ośmiela. Istotnie jest to sposób dla dra Chramca bardzo niewygodny, tu już nie wystarczy powoływanie się na.. prospekt, potrzeba byłoby dowieść, że wytwarzane przez dra Chramca bagno nie jest bagnem, a to trudno, bo to każdy... czuje.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE.

Testament ś. p. dr Florkiewicza otwarty został w Warszawie d. 6-go b. m. Testament zaczyna się słowami, które warto przytoczyć w całości. «W imię Ojca, i Syna, i Ducha Św. Jak niegdyś troska o zapewnienie utrzymania dla siebie i siostry mojej w tym okresie życia, w którym stałbym się niezdolnym do pracy, była mi pobudką do zebrania tych zasobów majątkowych, do jakich przez pracę i oszczędność doszedłem obecnie, tak teraz myśl o społeczeństwie naszem, dla którego pragnąłem był zdziałać nierównie więcej, aniżeli zdołałem dokonać, skłania mnie do postanowienia, aby to, co zebrałem w ciągu zawodowej działalności mojej, przysparzało pożytku temuż społeczeństwu w najdalszej przyszłości». Dalej następuje wyszczególnienie majątku, który składa się: 1) z nieruchomości w Zakopanem, 2) z kapitału przenoszącego 80.000 rubli i 3) z ruchomości znajdujących się w mieszkaniu w Warszawie i domach w Zakopanem. Ogólną spadkobierczynią testament ustanawia siostrę testatora p. Kassyldę Florkiewiczównę, oddając jej na nieograniczoną własność wszystkie ruchomości, a w dożywotną używalność nieruchomość w Zakopanem i procenty od kapitału, wynoszącego 68.000 rubli. Po najdłuższem życiu spadkobierczyni przeznaczony jej na dożywocie majątek ma przejść na następujące cele. 1) Cała nieruchomość w Zakopanem i kapitał 40.000 rubli na utworzenie w Zakopanem szkoły-sanatoryum imienia św. Władysława z Gielniowa, patrona ś. p. Florkiewicza i patrona Warszawy [1]). Szkoła ta ma służyć chłopcom, których stan zdrowia wymaga wzmocnienia i uodpornienia organizmu w klimacie górskim. Zdrowi będą mogli uczęszczać do niej tylko w razie braku właściwych kandydatów. Prawdziwie niezamożni mają być zwalniani od opłaty, od innych pobieranej. Właścicielem na ten cel przeznaczonych funduszów i organizatorem szkoły, zostaje galicyjski Wydział krajowy. Gdyby kraj zapisu tego nie przyjął, przejść on ma na rzecz krakowskiej Akademii umiejętności. 2) 18.000 rubli na własność Akademi umiejętności w Krakowie. 3) 5.000 warszawskiemu Towarzystwu lekarskiemu na stypendyum dla studenta warszaw. uniw. z wydziałów lekarskiego lub przyrodniczego, Polaka, katolika. 4) 5.000 rubli Uniw. Jagiellońskiemu w Krakowie również na stypendyum dla studenta wydziału lekarskiego lub filozoficznego, Polaka, katolika. Bezpośrednio zaś po śmierci testatora mają być wypłacone następujące legaty. 1) 3.000 rubli Kasie wsparcia podupadłych lekarzy, wdów i sierot po lekarzach, istniejących przy warsz. Tow. lek. na wsparcia dla wdowy, wychowującej nieletnie dzieci; 2) 3.000 rb. Tow. pomocy naukowej im. Karola Marcinkowskiego w Poznaniu; 3) 2.000 rb. Muzeum tatrzańskiemu im. Chałubińskiego w Zakopanem; 4) 2.000 rb. dla dwóch chrześniaków testatora, na kształcenie się ich; 5) wszystkie dzieła naukowe i atlasy lekarskie krak. Tow. lek., a książki, broszury i atlasy nie lekarskie, mają przejść na własność przyszłej szkoły-sanatoryum. Wykonawcami testamentu mianowani zostali pp. Józef Ostrowski z Maluszyna, Adolf Schütz z Białej Wielkiej, hr. Henryk Potocki z Chrząstowa i dr H. Wielowiejski z Olejowej. Testament napisany został d. 15 marca 1902 r. w Warszawie.

Testamentem tym, najwymowniej świadczącym o obywatelskiem, zacnem sercu ś. p. Florkiewicza, postawił on sobie niespożyty pomnik w sercach potomnych rodaków.

Cześć jego pamięci!

[1]) Jest to zatem urzeczywistnienie myśli podjętej przez dra T. Janiszewskiego, a omówionej obszernie w jego artykule w nrze 28 *Przeglądu Zakopiańskiego* z r. 1900. *(Red.)*.

Prelekcye. P. Adolf Neuwert-Nowaczyński przeprowadza obecnie w «Czytelni Zakopiańskiej» szereg wykładów z literatury. Pierwszy wykład o Maksymie Gorkim odbył się d. 7-go b. m., drugi pod tytułem Lord Paradox (Oskar Wilde), wyznaczony był na d. 19, ale przełożony został na 16-ty b. m., 19-go bowiem p. Nowaczyński ma być w Krakowie na przedstawieniu, napisanego przez siebie na tle noweli Konopnickiej, dramatu p. t. «Miłosierdzie ludzkie». Dalsze prelekcye odbywać się będą w następujących terminach: 2-go listopada, prelekcya p. t. «Stanisław Witkiewicz», 16 i 30-go listopada «Metamorfozy Maeterlincka», i te zakończą pierwszą seryę. Druga serya będzie następująca: 14 grudnia «Młoda Rosya», 4 stycznia «Verlaine», 18 stycznia «Octave Mirbeau» (tylko dla osób dorosłych), 1 lutego «Zarys krytyki egocentrycznej» i wreszcie 15 lutego «Walt Whitman, poeta demokracyi».

Otrzymujemy następujące pismo.

Szanowny panie Redaktorze! Ponieważ artykuł, umieszczony w dzisiejszym numerze *Przeglądu Zakopiańskiego*, a zatytułowany: «Styl zakopiański w kościołach», mniej zajmuje się zasadniczemi, ogólnemi stronami tej sprawy, jak raczej jest rodzajem obrony mojej działalności, przed nieznanym mi artykułem ks. Brykczyńskiego, dotyczy zatem bezpośrednio mojej osoby, proszę więc Szanownego Pana o łaskawe przerwanie druku tej pracy. Bardzo żałuję, żem nie wiedział, że zamierzacie przedrukować ten artykuł, z góry byłbym prosił o zaniechanie tego zamiaru i nie sprawiał kłopotu obecnem żądaniem. Proszę wybaczyć i przyjąć wyrazy szacunku i życzliwości z jakiemi pozostaję. *Stanisław Witkiewicz.*

Zakopane 11 października 1902 r.

Czyniąc zadość życzeniu p. Witkiewicza, musimy jednak wyjaśnić, iż umieszczając artykuł «Styl zakopiański w kościołach», jako zawierający odpowiedź na forsownie niedawno rozszerzany przedruk artykułu ks. Brykczyńskiego, pragnęliśmy choć w części zapobiedz tendencyjnemu bałamuceniu opinii, nie co do działalności p. Witkiewicza, bo ta, mówiąc sama za siebie, obrony nie potrzebuje, ale właśnie co do spraw stylu. Ponieważ dalszy ciąg wspomnianego artykułu, jak wskazuje zakończenie pierwszej jego części, istotnie przechodzi do kwestyi nie dotyczących stylu, a raczej osobistych, tem więc chętniej druk jego przerywamy.

Lista gości w Zakopanem

od d. 5-go do 12-go października.

Tuszowski Edward	Król. Polskie	«Osobita»
Szklarski Andrzej	Kraków	Staszeczkówka
Dr Tryjarski Antoni	Gub. Siedlecka	»
Zacherowa Franciszka	Kraków	Z. dr. Chwistka
Rogowska Andrzejowa	Kijów	«Szałas»
Zawadzka Marya	»	»
Witkiewicz Jan	Warszawa	Krup. (Ślimak)
Seifmanówna Joanna	Kraków	«Klemensówka»
Hr Sobański Kazim. z żoną	Warszawa	«Skoczyska»
Dr Smolka Zbigniew z żoną	Lwów	H. «Mors. Oko»
Dr Dadler Wilhelm adwokat	Kraków	»
Golkowska Marya	Tyrawa	Hot. Turystów
Lenartowiczowa Rozalia	Warszawa	«Klemensówka»
Dr Hubal Piotr	Dąbrowa	Hot. Turystów
Dobrzański z dziećmi	Tarnów	«
Kozierkiewicz Zygmunt	Warszawa	Hotel Kuliga
Onyszkiewiczówna Adela	Drohobycz	«Szałas»
Smoleńska Stefania	Król. Polskie	»
Dunin Kozrcki K. z żoną	Kijów	H. «Mors. Oko»
Karkówna Elżbieta	Kraków	«Łukaszówka»
Włoczkowski Aleksander		H. «Mors. Oko»
Flach Ignacy	Nowy Sącz	»
Dr Stahl z żoną	Lwów	»
Bieniawski Tomasz	»	»
Hr. Scipio	Łopuszna	»
Królikowska Laurencya	Wadowice	«Słoneczna»
Podgórska Marya	«	»
Ks. Jędrzejewski Alfons	Częstochowa	Z. dr. Chramca
Gąsiorowska Władysława	Warszawa	Zamoyskiego 16
Frenzek Antoni	Kraków	

Razem osób 37.

Stowarzyszenie Rękodzielników i Przemysłowców
„GWIAZDA“
podaje adresy członków:

Artysta-kowal. A. Folner. Przecznica 22. **Blacharz.** Jan Kuźmiński. Nowotarska 10. **Kaflarz.** Nowakowski. Kościeliska 25 **Krawcy.** Kilijan. Krupówki 22. Krzyżanowski. Krupówki 51. **Kuśnierz.** Lorek Fr. Krupówki 87. **Malarz.** Niemczyk St. Krupówki za zakładem dra Chwistka. **Restauracya.** Antoni Rauk. Krupówki 18. **Stolarz.** Andrzej Gąsienica. Krupówki 83. **Szewcy.** Antoni Wojciechowski. Przecznica 9. Karasiński. Krupówki 21. **Ślusarz.** W. Tokarz. Zamoyskiego 3. **Tapicer.** Baranowski. Krupówki 21. **Zegarmistrz.** Mączyński. Krupówki 22.

Redaktor odpowiedzialny: Leonard Mataszewski. — Wydawca «Związek Przyjaciół Zakopanego». — Druk W. L. Anczyca i Spółki w Krakowie.